

„Razem, młodzi przyjaciele
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy
Uczniowskiej“.

X.

Z numerem niniejszym wkroczyliśmy w dziesiąty rok istnienia wydawnictwa.

Dziesięć lat pracy już prawie poza nami!

Jest to okres duży, jeżeli uwzględnimy trudne warunki szkolne, jakie musiał przezwyciężyć „Głos Uczniowski“.

Czasu zaś tego, sądzimy, nie zmarnowaliśmy, a pracowaliśmy, jak na to pozwalały nam siły, zdolności i umiejętność.

Rok rocznie zmieniały się Redakcje, lecz „Głos Uczniowski“ trwał i, mamy nadzieję, przetrwa jeszcze długie lata dla dobra uczniowskiej społeczności.

Z chwilą, gdy zakończymy X-ty rok istnienia pisma, dla uczczenia tego Jubileuszu wydamy specjalny numer, poświęcony działalności i rozwojowi wydawnictwa.

Obecnie z wiarą i ufnością w przyszłość zabieramy się do zakończenia X-cio lecia naszej pracy.

Redakcja.

U wrót Nowego Roku.

Rok 1931 już rozpoczął swój szybki pochód naprzód olbrzymimi krokami, wskazując ludziom nowe, może nawet bliżej nieznanne, cele. Stojąc na progu nowego roku warto przypomnieć jeszcze drogie dla nas momenty z roku ubiegłego, aby w ten sposób móc choć w przybliżeniu zdać sobie sprawę z wartości, jakie ten rok wniósł do myśli i serc oraz — jak się na jego tle zapowiada rok następny.

Gdy nie tak dawno zaczynaliśmy rok 1930, wówczas samo brzmienie tej daty kojarzyło się dwoma dla serca każdego Polaka drogiemi rocznicami: 400-lecia śmierci Jana Kochanowskiego i 100-lecia powstania listopadowego. Pod hasłem tych rocznic wstępowaliśmy wówczas w progi nowego roku i one pozostawiły może najwięcej wspomnień, dotyczących obecnie już starego roku.

Ponieważ one oddzielone są od chwili obecnej wyraźną granicą — możemy więc dość obiektywnie, nawet z tej niezbyt odległej perspektywy czasu, na nie spojrzeć i je ocenić. Znaczenie ich jest wielkie w życiu ogólnonarodowym państwa i odbiło się napewno żywym echem w sercu każdego Polaka.

Pierwsza z nich, to jest 400-lecie urodzin poety czarnoleskiego, przyniosła przypomnienie o Kochanowskim, jego poezji, zasługach. Każdy wówczas w rozmaitych dziennikach, czasopismach czytał dowoli o twórcy z Czarnolasu, przypominał sobie jego życie i twórczość, a może nawet sięgnął po tomik jego poezyj, leżący dotychczas gdzieś w zapomnieniu i zaniedbaniu.

W ten sposób uczcił każdy chyba Polak zasługi wielkiego poety i złożył mu hołd, ale znaczenie tej rocznicy na tem się bynajmniej nie kończy. Wraz bowiem ze skarbami poezji Kochanowskiego wydobyte zostało na światło dzienne i nieprzebrane bogactwo kultury naszej, rdzennie polskiej i słowiańskiej z wieku XVI. Poezja Kochanowskiego jest z nią właśnie ściśle związana i stanowi jej część najistotniejszą.

Kultura ta zaś mocarstwowej Polski z wieku XVI była potężnym źródłem na całą Polskę, a bogactwem swem promieniowała wokół zwycięsko na inne narody, że chętnie ulegały urokowi jej żywotnych, twórczych blasków. W promieniu jej zasięgu znajdowały się wszystkie narody, na wschód od Polski położone, a ludy zachodnie wprawiała ona w podziw prawdziwy i nakazywała dla siebie szacunek.

Teraz zaś, z okazji uczczenia Kochanowskiego, otwarty został ten przebogaty skarbiec dorobku kulturalnego z wieku XVI przed oczyma każdego Polaka i olśniewał tęczowemi kolorami oraz wprowadzał w zachwyt głębią swych zasobów. Słusznie więc każdy mógł się poczuć dumny na widok tych wytworów wspaniałych ducha swych przodków, zrozumieć swą prawdziwą wartość w dorobku całej ludzkości i pragnąć, aby obecna kultura w wolnej, niepodległej Polsce sięgnęła do tych szczytnych tradycji z czasów Kochanowskiego i na nich, jako na najpewniejszym fundamencie, oparła się w swoim rozwoju.

Rocznica ta następnie nie pozostała bez echa w dziedzinie nauki i literatury polskiej. Znamiennym tego przykładem będzie potężny, bo całą Polską obejmujący Zjazd naukowy im. Jana Kochanowskiego w Krakowie, połączony ze Zjazdem polonistów. Dziś jeszcze trudno określić pozytywne rezultaty tego zjazdu; za małą jeszcze miarę czasu mamy, aby konkretnie je wymienić. Stwierdzić jednak należy, że bezpośrednia wymiana myśli i poglądów na szereg kwestyj i zagadnień naukowych najpoważniejszych polskich i zagranicznych uczonych skutki za sobą musi pociągnąć bezsprzecznie doniosłe.

Wyniki zaś bezpośrednio tej rocznicy zauważyć możemy w szeregu rozpraw o Kochanowskim, wielu dziełach o jego twórczości i poezji. Te zaś dzieła już wzbogaciły dorobek kulturalny narodu, pogłębiły jego wiedzę i literaturę.

To wszystko, co się mówiło, pisało lub urządzało na cześć Kochanowskiego nie przebrzmiało więc bez echa u nas w kraju, lecz więcej jeszcze: znalazło oddźwięk zagranicą. Stąd rocznica ta ma wartość doniosłą ze względu na propagandę myśli i kultury polskiej wśród obcych państw.

Podobnie doniosły skutek miała druga rocznica — stulecie powstania listopadowego. Przyniosła ona głęboki hołd dla tych wszystkich bohaterów listopadowych, którzy w imię idei najświętszej wolności i niepodległości zapragnęli w krwawym czynnie rozerwać krępujące ich więzy. Rocznicą listopadową znalazła należyte przyjęcie, pełne szacunku i czci wśród społeczeństwa, gdyż z jej echem połączyły się wspomnienia z niedawnych, krwawych walk o wolność narodu w czasie wojny światowej.

A echa te bynajmniej nie wygasły. Stulecie okresu najkrwawszego w powstaniu listopadowym dopiero przypadnie w tym roku, a mianowicie rocznica bitew pod Stoczkiem, Grochowem i Ostrołęką, które w sposób decydujący zaważyły na szalach losu powstania. One też przeniosą nas ponownie myślą do czasów śmiertelnych zmagañ z wrogiem.

Oprócz uznania zupełnego od pokolenia, żyjącego już w wolnej Ojczyźnie, dla pokolenia z roku 1830, które mogło tylko pragnąć tej wolności, dążyć do niej i wreszcie umrzeć za nią, przyniosło stulecie to należyłą ocenę powstania listopadowego pod względem znaczenia dziejowego w naszych walkach wolnościowych, ukoronowanych ostatecznie pomyślnym skutkiem. Dziś więc dopiero, gdy mamy wolną Polskę, możemy zrozumieć należyte znaczenie poszczególnych etapów tej krwawej drogi do niepodległości i ocenić ważną w niej rolę powstania listopadowego.

Wszystkie te wartości wspomnień z powstania listopadowego uwzględniono w licznych, na terenie całej Polski organizowanych obchodach, referatach oraz odczytach. Młodzież zaś przez swą postawę godną w stosunku do najdroższych dla nas pamiątek, gdyż przepojonych obficie krwią serdeczną najlepszych synów Ojczyzny, oraz przez patriotyczne nastawienie wykazała najlepiej zrozumienie wartości dla społeczeństwa polskiego rocznicy zapasów listopadowych z wrogiem o wolność.

Dwie te rocznice, to dwa doniosłe momenty, jakie przyniósł nam rok stary, a w których zespoliły się wszelkie serca polskie w jedno olbrzymie tętno uczuć narodowych, myśli zaś wszystkich — w jedno potężne przekonanie o mocy narodu i poczucie o jego wartości, opartych na namacalnych dowodach świetności tradycji historycznych. To zlanie się umysłów obywateli całego narodu, to szarmonizowanie się dusz poszczególnych jednostek społeczeństwa w jeden żywy, jednolity organizm, który myśli przede wszystkim po polsku, jest li tylko polskim i całą swą potęgą ducha oraz woli jeden, wspólny cel pragnie osiągnąć — ma największą wartość ogólnonarodową, a takie chwile jednakowych drgnięć duszy Polaków przyniósł ubiegły rok 1930.

Lecz to jeszcze nie koniec tego, czem obdarzył nas szczodry, jak już widzimy, rok stary. Był bowiem moment zjednoczenia się w jedno myśli i uczuć nie tylko poszczególnych narodów, ale o wiele głębszy i na większą skalę zakrojony — poczucia jedności całego obecnego świata kulturalnego. Sposobność do tego dała nam rocznica 2000-lecia śmierci Wergiljusza, największego rzymskiego poety narodowego.

W dniu obchodu tej rocznicy cały świat kulturalny złączył się w zgodnym, wspólnym hymnie na cześć poety, a więc i kultury łacińskiej, gdyż Wergiljusz jest jej przede wszystkim przedstawicielem. Choć na chwilę zapomniał świat cywilizowany o szeregu antagonizmów, zawiści, o dzielących

go na wrogie sobie grupy interesach i dążeniach; przypomniał sobie natomiast o tej potężnej spójni, która go właśnie łączy w jedną wielką rodzinę — o kulturze łacińskiej, fundamencie obecnego, wspaniałego dorobku ducha ludzkiego.

Echa obchodu stulecia powstania listopadowego.



Połączony chór trzech gimnazjów państwowych pod batutą prof. St. Sobierajskiego.

Takie są refleksje, wywołane niedalekiemi od nas wspomnieniami z roku ubiegłego. One też najlepiej mówią o wartości roku 1930 w pochodzie naszego narodu i całej ludzkości ku przyszłości świetlanej.

W tych wspaniałych blaskach jego poprzednika mierniej zapowiada się obecny rok 1931. Lecz i on niesie ku nam dość ważne dla Polaków rocznice — mianowicie 600-lecie bitwy pod Płowcami oraz 400-lecie bitwy pod Obertynem.

W bieżącym roku właśnie upłynie 600 lat od tego momentu, kiedy niestrudzony król-tułacz Władysław Łokietek pobił na głowę groźne zastępy Krzyżaków, pustoszące bezlitośnie ogniem i mieczem ziem polskie. Jest to fakt doniosły nie tylko dla Polski, ale i dla całej słowiańszczyzny, gdyż krzyżacy byli awangardą zalewu ziem rdzennie słowiańskich przez Germanów i ich nieustannego „Drang nach Osten“. Przez zwycięstwo pod Płowcami Polska podłożyła podwaliny pod swój późniejszy rozkwit mocarstwowy, dzięki któremu

stał się możliwy Grunwald, śmiertelny cios dla następującego coraz groźniej na organizm słowiański germanizmu.

O ile zaś bitwa pod Płowcami była ważnym dokumentem siły odpornej i żywotności narodu polskiego w walce o byt, to bitwa pod Obertynem jest przede wszystkim wspaniałym i olśniewającym błyskiem potęgi i mocy Polski tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Wszak to są już czasy największego rozkwitu i czerstwości polskiego organizmu. To też niby potężnym i błyskawicznym zamachem miecza pokonał Jan Tarnowski zastępy Wołochów, napastujących południowe rubieże potężnej Polski.

Doskonale sobie zdawano sprawę ze znaczenia moralnego tego zwycięstwa, o czym świadczy fakt, że z armat, zdobytych pod Obertynem, ulano słynny dzwon Zygmunta dzwon, który w czasach chwały i mocy dźwięczał wspaniale i śpiżowym głosem oznajmiał światu potęgę Polski, a jęczał ponuro i żałośnie, jakby wypowiadając treść dusz i serc polskich, w czasach jej upadku. Obecnie dzwon Zygmunta znów grzmi potężnie i przejmująco, lecz głosem radosnym a dostojnym i przypomina w wolnej Polsce o dawnych „przewagach“ naszych przodków, o sławnym Obertynie i innych wspaniałych chwilach naszej Ojczyzny.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie rok 1931. Jakie on przyniesie nowe wartości dla naszych myśli i serc i czy okaże się godnym w swym ostatecznym rozrachunku końcowym swego poprzednika, roku 1930, — przyszłość pokaże.

Jeszcze szereg innych doniosłych rocznic dla Polski i świata przynosi r. 1931, jak: 10-cio lecia uchwalenia konstytucji i zawarcia pokoju z Rosją, 100-lecia niepodległości Grecji i inne, jednakże wymienione wyżej dwie wielkie rocznice są bodaj najważniejsze dla Polski i na ich omówieniu poprzestaniemy.

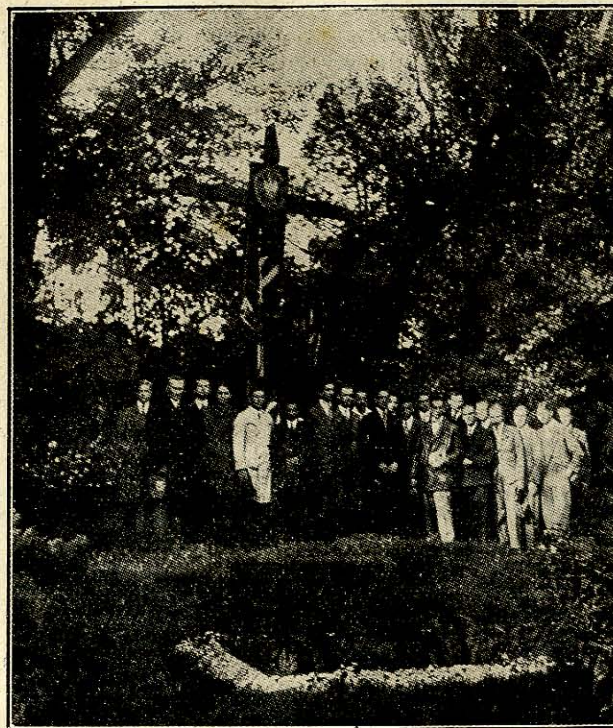
S. K.

Wrażenia z wycieczki do Wilna.

W dniach 26—28 września odbyła klasa VIII wycieczkę do Wilna pod kierownictwem p. prof. Z. Krassowskiego. Wycieczka zwiedziła miasto oraz Targi Północne. Oto garść wrażeń jednego z jej uczestników.

Po długiej i uciążliwej podróży dojeżdżamy wreszcie do Wilna. Już na godzinę przed dotarciem do celu rozmowa w wagonach toczy się wyłącznie o Wilnie. Ci, którzy znali Wilno, chętnie rozповідаją teraz szeroko o mieście, jego za-

bytkach, zaletach i wadach tym, którym Wilno znane było jedynie z opowiadań o „żelaznym wilku“. Rozszerza się więc i pogłębia nasza znajomość miasta; z opowiadań bywalców wiemy już nie tylko, że w Wilnie jest wiele wspaniałych kościołów, dwie góry, dwa teatry, muzeum i dużo innych rzeczy, cennych pod względem historycznym i artystycznym, ale znamy nawet nazwy głównych ulic i wbijamy sobie w głowę na wszelki wypadek nazwisko najlepszego fryzjera wileńskiego.



U stóp mogiły poległych powstańców z 1863 r.

Powoli wszyscy wspólnymi siłami na tyle otrzaskali się z Wilnem, że, gdy pociąg stanął wkońcu na dworcu, nie zrobiło to na nikim większego wrażenia, a każdy poruszał się tak swobodnie i z taką pewnością siebie, jakby był urodzonym wilaninem. Wszakże gwar, ruch i hałas, panujący na dworcu, niezwykle pięknym i okazałym, oszołomił nas nieco i dawał należyte wyobrażenie o tętnie życia i wielkości miasta.

Na dworcu spotykamy się z naszymi „ciceronami“, wydelegowanymi z ramienia „Tow. Krajoznawczego“ dla oprowadzania wycieczki po mieście. Byli nimi dwaj uczniowie jednego z tamtejszych gimnazjów. Zapoznajemy się wzajemnie, przyczem jeden z nich okazuje się naszym dawnym kolegą szkolnym, który przeniósł się z Białegostoku do Wilna. Obydwaj traktują nas z taką grzecznością i uprzejmością, że rychło zyskują naszą najżywszą sympatię. Trudne swoje obowiązki „ciceronów“ spełniają z wielkim poświęceniem i im po większej części zawdzięczamy swą głębszą znajomość Wilna. Miłe ich postacie przyczyniły się do wzmocnienia ogólnego dodatniego wrażenia wyniesionego z wycieczki. Niech więc tutaj wolno mi będzie złożyć podziękowania poczytym wilnianom za ich bezinteresowną względem nas uczynność, a może słowa te dojdą w jakikolwiekby sposób do nich i przypomną im miłe chwile, spędzone razem.

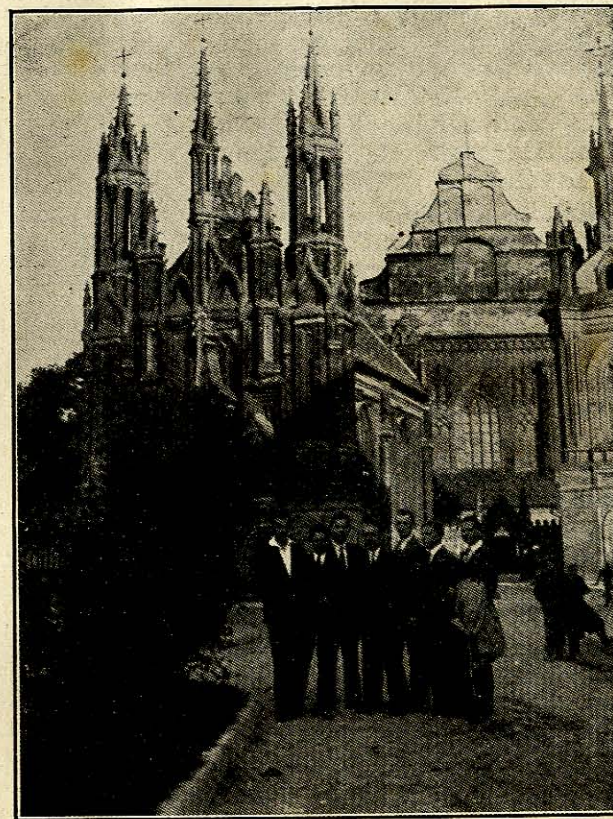
Tymczasem zawiązuje się energiczna narada: gdzie przeżyć noc? Tylko bowiem nieliczni mogą się zatrzymać u swoich krewnych. Reszta więc wyrusza pod dowództwem „ciceronów“ do schroniska „Tow. Krajoznawczego“. Schronisko mieści się w jakimś starym, poklasztorzym gmachu. Zostaliśmy umieszczeni w dużej sali, z gotyckim sklepieniem, ozdobionej pięknymi, charakterystycznymi rzeźbami i obrazami. Wszystko to tchnęło powagą i dostojnością wieków, jakie przetrwał ów gmach, oraz dziejów, jakich on był świadkiem. Tu doskonale dawał się odczuwać charakter Wilna, nie tego wielkomięjskiego, hałaśliwego i pełnego ruchu, ale Wilna wąskich i ciasnych uliczek, wysokich, starych kamienic, które, zdawało się, były o sto mil od wszelkiego ruchu i wrzawy wielkomięjskiej, a tylko całe wsłuchane i zapatrzone w przeszłość, o niej na każdym kroku jedynie mówiły i na nią wskazywały.

W tym to poważnym i dostojnym gmachu powitała nas gruba, zamaszysta, tęga Litwinka, gospodyni schroniska, imieniem „Siostra Weronika“. Z początku „Siostra Weronika“ odnosiła się do nas z pewną nieufnością i podejrzliwością. Ale gdy okazało się, że w czasie naszego pobytu w schronisku wszystkie łóżka były całe, stołki też nieporozbijane, żeśmy w nocy spali snem sprawiedliwych, a nie udawali lunatyków, wieczorem zaś i rano nie stawali do góry nogami i wogóle zachowywaliśmy się nadzwyczaj przyzwoicie, wyjrzała z „Siostry Weroniki“ poczciwa dusza wileńska. Z gruntu siostra zmieniła względem nas swe postępowanie.

Stosunki zatem nasze ułożyły się jak najpomyślniej i kiedy my na wyjeździe, wywdzięczając się jej za gościn-

ność, wzniesiliśmy zgodny okrzyk: „Siostra Weronika niech żyje!“, ogarnęło ją i nas naprawdę silne wzruszenie.

Tak to serdecznie i gościnnie podejmowało nas Wilno w swych murach. My zaś korzystaliśmy z tego i podpatrywaliśmy wszystko, co było charakterystyczne i godne uwagi.



Grupa wycieczkowiczów na tle kościoła św. Anny.

A więc zwiedzaliśmy kościoły wspaniałe i bogate pod względem architektonicznym i ozdób rzeźbiarskich; potem inne cenne gmachy i miejsca, które stanowią ozdobę i są związane z bogatą tradycją miasta: uniwersytet, zamek, celę „Konrada“ w klasztorze pobazylijańskim, dalej górę zamkową, trzykrzyską. Byliśmy wszędzie i widzieliśmy wszystko, aby móc zrozumieć i uchwycić specyficzną istotę miasta. A tą

istotą, która czyni je tak jedynem i odrębnem od wszelkich innych miast, jest jego charakterystyczne piękno. To piękno zaś Wilna wyziera i przemawia do zwiedzającego na każdym kroku. Tkwi ono w niezwykłe malowniczym i urozmaiconem położeniu miasta, które leży w kotlinie, jakby w misie otoczonej zewsząd górami i lasami, w tych pagórkach i wzgórkach, na których ciągną się oryginalne domy, poroździelane małemi, cichemi uliczkami, w masie wieżyc kościelnych, w srebrnej wstędze Wilji wreszcie, przecinającej w dziwnych skrętach miasto. Poza tem przykuwa oko i zmusza do podziwiania wspaniała architektura Wilna: każdy tam kościół, każdy dom stary prawie ma swoiste, niezwykle piękno kształtu i ozdoby.

Do tego, gdy dodamy dziwny urok przeszłości i wielkich tradycji miasta, które nadają mu specjalną powagę i wyciskają swe charakterystyczne piętno na życiu całego Wilna, to nie dziwnego, że zostaliśmy niem oczarowani i zachwyceni.

W przerwach między oglądaniem miasta chodziliśmy na Targi Północne. Tu Wilno ukazało nam się z innej strony, niż artystyczna, a jednak zaimponowało nam też niezwykle. Na Targach Północnych widzieliśmy i stwierdziliśmy przede wszystkim wielkie i szerokie tętno życia gospodarczego Wilna. Jego rozwój i znaczenie pod względem przemysłowym i handlowym. Jego poważną rolę w życiu gospodarczem państwa polskiego na Kresach północnych. Targi Północne, mimo niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej ogólnie w państwie, zdumiewały się frekwencją tak wystawców, jak i widzów. Obok poszczególnych działów przemysłu na szczególną uwagę zasługiwał dział hodowlany oraz sztuki ludowej. W tym ostatnim wystawiały swe okazy także państwa obce, jak Estonia.

Z tem swoistem pięknem Wilna, jego gospodarczym rozwojem łączy się i uzupełnia nadzwyczaj wysoka i wartko płynąca naprzód kultura umysłowa. I w tem Wilno ma swe piękne tradycje, które żywo pielęgnuje i czci, starając się o utrzymanie pierszeństwa kulturalnego i ogniska umysłowego na północnych ziemiach Polski. Że Wilno rzeczywiście utrzymuje rolę placówki kulturalnej na tych ziemiach, świadczy: wielka ilość uczelni wszelkiego typu, uczącej się młodzieży, muzeum, dwa teatry. Zwiedzając zaś wspaniały teatr na Pohulance mogliśmy się też przekonać o wysokiej wartości artystycznej zespołu stałej trupy wileńskiej.

W ten sposób minęły nam dwa dni, przeznaczone na zwiedzanie Wilna. Zbyt szybko i prędko przeszedł czas wy-

cieczki, abyśmy mogli rzeczywiście gruntownie poznać miasto i jego wszystkie zabytki. Mimo jednak, że dużo jeszcze wartoby zobaczyć i poznać, trzeba było opuścić miasto, z którym już tak blisko zżyliśmy się i w którym tak dobrze się czuliśmy.

Żegnamy się więc z naszymi „ciceronami“ i odjeżdżamy, unosząc w duszy czarowny obraz Wilna i niezatarte wrażenia, pełne miłych wspomnień, odniesionych z tego dwudniowego w niem pobytu.

W czasie drogi powrotnej przygnębia nas nieszczęśliwy wypadek: zaniewieruszył się w Wilnie jeden z naszych kolegów i przepadł, jak kamień w wodę. Pełni różnych najgorszych i najsmutniejszych domysłów dojeżdżamy do domu i dopiero na drugi dzień, ku ogólnej radości i zadowoleniu, oglądamy miłą fizjognomję naszej zguby, zdrowej i całej. Otóż okazało się, że Wilno go porwało swym urokiem i czarem do tego stopnia, iż żegnając się z niem, spóźnił się na pociąg—tak trudno było mu się z niem rozstać!

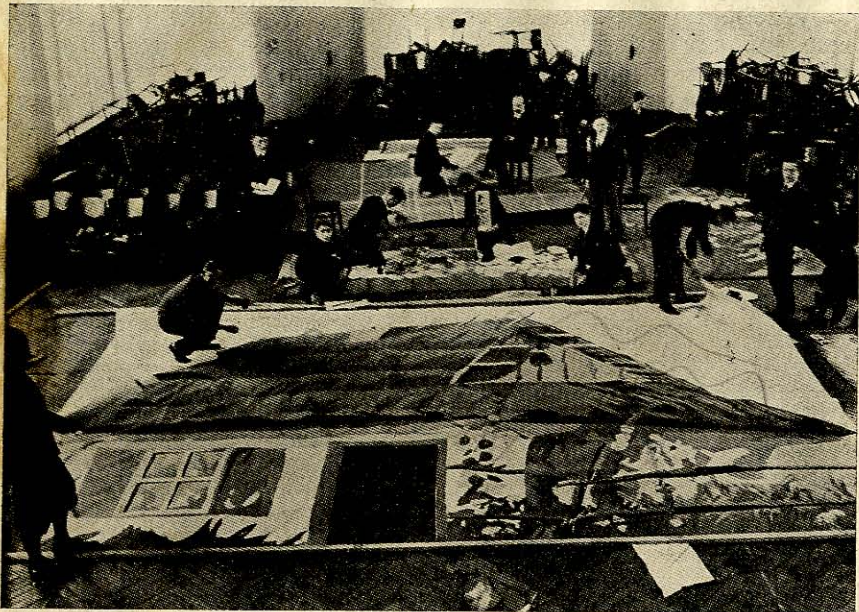
S. K.

Kurs narciarski.

Wróćmy na chwilę myślą do tych dobrych czasów, kiedy to wreszcie zwolniono nas na ferje Bożego Narodzenia. Spędziliśmy ten czas w sposób mniej więcej jednakowy: składając wizyty i rewizyty, tańcząc, śpiewając i ciężko pracując przy tortach, pączkach i innych struclach.

Ponieważ jednak niema reguły bez wyjątku, tak i te święta spędziła pewna grupa młodych amatorów i amatek sportu w sposób od powyższych wręcz odmienny: — jeździła na nartach. Sport ten w Białymstoku jest mało znany, z tem większym więc pośpiechem na wiadomość o organizującym się kursie narciarskim przybyliśmy do Komendy P. W. Na kurs uczęszczali członkowie organizacji P. W., wzięły też w nim udział trzy nasze koleżanki z Państw. Gimn. im. A. Jabłonowskiej, trzech kolegów z Gimn. im. Marsz. J. Piłsudskiego i sześciu nas z Gimn. im. kr. Zyg. Augusta. Wielu odeszło z „kwitkiem“, — ale cóż poradzić: było tylko 12 par nart i potem jeszcze przyszło drugie tyle z Grodna, a na kupno własnych w dzisiejszych czasach trudno się zdobyć. Kto więc dostał się na kurs z wielkim pośpiechem zaczął przygotowywać się do jazdy. Do butów wlewamy mieszaninę jakichś parafin, gliceryn, waselin i t. p. Na obcasy

Przed przedstawieniem „CUDOWNEJ RZEPY“.



W pracowni malarskiej.

„przykrapiamy“ kilkoma „hufnalami“ blachy, szumnie zwane „ostrogami narciarskimi“. W Komendzie P. W. montuje się na gwałt narty, by jutro rano można było już ruszyć. Ale stój!! Nie tak prędko!... pierwszej trzeba podpisać deklarację, że za wszelkie uszkodzenia sprzętu narciarskiego odpowiada się własniutką kieszenią.

Wreszcie nadszedł upragniony ranek. Zewsząd ściągają narciarki i narciarze w strojach sportowych. Kazano nam smarować „dechy“ (czyt. narty). Z tem poszło nie tak łatwo, bo „kochany smarek“ F. F. trzeba rozcierać własnymi rączkami z eleganckim manicure, na których zostaje w rezultacie daleko grubsza warstwa smaru, niż na nartach.

„Na ramię narty!“ — komenderuje kierownik kursu, p. prof. Max Ludertowicz. „Marsz!“ Idziemy przez miasto w kierunku miejscowości Pietrasze. Przechodnie widzą widocznie w nas coś anormalnego, bo stają, a często otwierają z zadziwienia „buzie“. Innego razu, gdy po założeniu nart z czoła rzędu zaczęto wołać: „Panie naprzód!“, jakiś andrus

na jednej łyżwie, przymocowanej pięcioma metrami sznura do buta, solidnie „szturchnął“ swego towarzysza (wyjątkowo na 2 łyżwach!) pod bok i pyta się go: „Tyyy Franek!?!.. O to ooo, to niby panie??..“ Musimy mu wybaczyć, bo skąd mógł nieborak wiedzieć, że panie jeżdżą na nartach w spodniach.

Ale wróćmy do naszych pierwszych kroków na nartach. Na polu zakładamy deski i jeździmy, a raczej próbujemy to robić. Co chwila „łapie“ ktoś „zajaca“. Każdy osobno liczy swoje upadki, by potem oznaczyć rekord dnia, co wyniosło u kogoś coś tylko dwadzieścia wywrotów. Ale idzie nam coraz to lepiej, a wracając o 1-szej do domu, jedziemy już przez miasto na nartach bez obawy skompromitowania się.

Od tego czasu omal codziennie przez święta jeździliśmy od 8-ej rano do 13-ej, zdobywając coraz to nowe arkana sztuki narciarskiej. Wkrótce zjeżdżaliśmy już z dość wysokich wzgórz. Zjeżdżać, to każdy potrafi, ale tu trzeba było wykonywać to prawy, to lewy opór, lub pług. Z temi oporami to początkowo było dosyć słabo, bo zamiast nóg, brały w nich udział ręce, lub zgoła wyróciwszy się w śnieg, nie mogliśmy wstać i poznać, która narta jest przyczepiona do prawej, a która do lewej nogi. Często zjeżdżaliśmy, ale nie na nartach... Pan Ludertowicz mówił, że to jest t. zw. „piąty opór“. Ale z czasem i doświadczeniem wszystkie trudności pokonywaliśmy coraz sprawniej. Pewnego dnia urządziliśmy już całodzienną wycieczkę do Supraśla. Czołowy toruje drogę, a za nim po śladach sunie w milczeniu długi rząd z trzydziestu narciarzy. Przyjrząwszy się dokładnie któremukolwiek z nich, zobaczymy, że jazda na nartach polega na zgranej pracy wszystkich prawie mięśni tak nóg, rąk, jak i tułowia. Wprawę i wyćwiczenie osiągalimy stopniowo codzienną gimnastyką narciarską, na którą składały się: dwukrok, marsz bez kijków, zwrot w miejscu, zwrot z podskokiem, zjazdy, opory i t. p.

Wreszcie zaczęły się lekcje w szkole, kurs musiał się skończyć. Przed oczami sędziów: p. por. Prackiego, p. prof. Ludertowicza i p. prof. Motoszki wykonaliśmy: zjazd prosty, omijanie oporami kijków i przejazd przez bramki z przysiadami. Zbadano to, czego się nauczyliśmy, wydano świadectwa.

Białystok ma więc już garstkę pierwszych, własnych pionierów narciarstwa—sportu zdrowego i przyjemnego.

„Gozdawa“.



Ski-skjöring.

Dnia 8-go lutego b. r. odbyły się w koszarach Garnizonu pierwsze zimowe zawody konne w Białymstoku. Na program, obok właściwych zawodów hippicznych oficerów i podoficerów, złożył się ski-skjöring, czyli gonitwy na nartach za koniem, w których brali udział panie P. W., podoficerowie, oficerowie i panowie cywilni oraz uczniowie P. W.

Koniem kieruje jeździec, narciarz zaś trzyma się w odległości kilku metrów za postronki orczykowe i tak sunie po śniegu. Jeździliśmy wkoło placu o obwodzie 400 metrów, częste więc wiraże utrudniały szybką jazdę. Najpierw ścigali się trójkami uczniowie P. W. na odległości 1000 m. Było ich wszystkich 10-ciu, w tem z Gimn. im. Kr. Zygmunta Augusta trzech i z Gimn. im. Marszałka J. Piłsudskiego—trzech.

Nagrody i dyplomy otrzymali ci narciarze, którzy na podstawie orzeczenia komisji sędziowskiej przebyli trasę w najkrótszym czasie i w ten sposób zajęli kolejne zwycięskie miejsca. Pierwsze miejsce zdobył Głuszek Stanisław z gimn. Zeligmana, — za jeźdźcem plutonowym Łagodą na „Lalce“. Przybył do mety w czasie 1 minuty 55 sek.

II m. M. Bogajewski—Gimn. im. Marsz. J. Piłsudskiego—za kapralem Romanowskim na „Łebku“. Czas 1 m. 55,5 sek.

III m. Czarnecki za kpr. Czerwińskim na „Dukacie“.

Do wyścigu pań P. W. na dystansie 800 m. startowały tylko trzy uczennice z Gimn. im. Anny Jabłonowskiej.

I m. zdobyła Zofja Pietuchówna, za jeźdźcem kpr. Czarneckim na „Kurku“.

II m. Kira Głuszcówna za kpr. Wołyńcem na „Łajdaku“.

„Gozdawa“.

„Cudowna Rzepa“ w gimn. im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku.

W pracowni malarskiej.

Rozpoczął się karnawał... Zapanowała atmosfera ożywiona (w związku z mającymi odbyć się zabawami) i zawrzały gorączkowe przygotowania.

Na barki Sekcji malarskiej włożono zadanie wykonania dekoracji do widowiska scenicznego p. t. „Cudowna Rzepa“.

Z podobnymi pracami byliśmy obznajomieni, więc odrazu rozpoczęliśmy przygotowania.

Wkrótce utworzyła się spora grupka artystów—„ochotników“, w jaki sposób—mniejsza o to, dość, że pewnego dnia zebraliśmy się w pracowni pod przewodnictwem naszego kierownika p. prof. J. Zimmermana. Odrazu wzrósł zapał do pracy, jak zwykle w takich razach, gdy coś zaczyna przybierać realne kształty wykonania.



Zespół wykonawców „Cudownej Rzepy“.

W skupieniu słuchaliśmy rzeczowych rad i wskazówek p. profesora, ale, dodać trzeba, że radość swą na widok pięknych projektów niektórzy wyładowywali w dość bezprezjencyjny sposób nazewnątrz. Oto nagle niejedna ręka opadała na plecy sąsiada i powodowała z jego strony jeszcze czulsze odruchy. Kierownik nasz widział zapewne w tych znakach nasz zapał, ale był natyle nielitościwy, że w tak zdecydowanej formie nie pozwolił nam go wyładowywać.

Prace nasze zaczęły się od zakupu i przygotowaniu tektury, listw grubych i cienkich, gwoździ i gwoździków, farb i pędzli. Nie należało to do przyjemności, a nawet niektórzy w swej naiwności osądzili, że są to czynności zbyt „poziome“ dla nas, artystów. Niby artysta nie pracuje?. Ha! i jakże ciężko!

Nareszcie mieliśmy wszystkie materiały.

Ale cóż... znowu trzeba było wycinać, kleić, zbijać!! Było to trochę przyjemniejsze, mogliśmy bowiem wyładować trochę swej energii.

Nareszcie—zaczęliśmy rysować! Byliśmy więc w swoim żywiole... Jedni węglem lub kredą kreślili jakieś twarze i główki (nie mówili jednak czyje!), inni, poważniejsi, przynosili projekty na kulisy i lambrekiny. Praca wrzała, humor był świetny...

Najprzyjemniejszą jednak czynnością było malowanie. Po przygotowaniu i dobraniu farb mogliśmy nareszcie rozpocząć i tę pracę. Było wśród nas wielu nowicjuszków, którzy najpierw zaprawiali się w bardzo—trzeba przyznać—pomysłowy sposób: malowali sobie nawzajem nosy, policzki, uszy... i dochodzili w tem do wielkiej wprawy. Szkoda tylko, że o tem nie wiedział p. profesor, gdyż znalazłby może wśród nich wiele nieprzeciętnych talentów.

Zresztą i starsi nie grzeszyli smutkiem, bo jakże tu, w towarzystwie tylu wesołych kolegów, przy blasku złotego słońca, które coraz częściej do nas zaglądało, można było nie mieć humoru. Zresztą i prace nasze napawały nas radością...

Przed nami rosła chata, zakwitały piękne malwy i maki, coraz wyżej wznosił się pałac, wsparty na marmurowych kolumnach...

Nareszcie prace były skończone... Głęboko odetchnęliśmy i z taką radością i przejęciem spoglądaliśmy na dekoracje, że nie nęciła nas nawet ślizgawka z jej przyjemnościami.

Przedstawienie.

Widowisko sceniczne p. t. „Cudowna Rzepa“, odegrane przez młodocianych artystów dnia 15 lutego, zgromadziło wielu widzów, a wśród nich pokaźną liczbę starszych, z przyjemnością obserwujących zabawę malców.

Piękne dekoracje i barwne ubiory uczyniły przedstawienie tem świetniejszym, że artyści wywiązali się ze swego zadania naogół dobrze. Załączona fotografia daje pewne pojęcie o tej świetności.

Sztukę-reżyserowali: p. prof. Borkowska, p. prof. Kurowska i p. prof. Barucki.

Treść sztuki była bardzo pouczająca, przytem liczne momenty humorystyczne nie czyniły jej suchym morałem.

Liczne oklaski zasłużenie należały się wszystkim młodym artystom, a gra ich uświetniła zabawę.

Tańce przy dźwiękach orkiestry gimnazjalnej pod batutą p. prof. Szymulskiego uprzyjemniły zebranym piękny ten wieczór.

Dete.

Walne zebranie S. U. przy gimn. im. Zygm. Aug. w Białymstoku.

Dnia 18 grudnia 1930 r. po lekcjach odbyło się Walne Doroczne Zebranie „Samopomocy Uczniowskiej“ przy Gimn. im. kr. Zygm. Augusta, w obecności władz szkolnych oraz członków S. U. Zebranie otworzył prezes ustępującego zarządu kol. Ruszkowski, proponując na przewodniczącego Zebrania kol. Sztachelskiego, co zostało przyjęte licznymi oklaskami. Kol. J. Sztachelski objął przewodnictwo, poczem przystąpiono do wysłuchania sprawozdań ustępującego zarządu. Ze sprawozdań na szczególniejszą uwagę zasługuje sprawozdanie kierownika sklepu S. U. kol. Anisimowicza, który dzięki niezmiernie pracowitej pracy zdołał powiększyć majątek sklepu o 300 zł. Ostatniem sprawozdaniem było sprawozdanie komisji Rewizyjnej, która stwierdziła ogólny porządek oraz postawiła wnioski o udzielenie ustępującemu zarządowi absolutorjum i przyjęciu kol. Anisimowicza na członka honorowego. Obydwa wnioski drogą aklamacji przyjęto i zatwierdzono. Po wysłuchaniu sprawozdań i odbytej nad nimi dyskusji przystąpiono do wyboru władz S. U. na rok 1931. Większością głosów do zarządu głównego weszli koledzy: Roszkowski Edward — prezes, Cichocki Hieronim — v. prezes, Homan Jerzy — skarbnik, Salinger Stanisław — sekretarz, Markiewicz Józef — gospodarz, oraz Kunkel i Godlewski, jako zastępcy. Do Komisji Rewizyjnej kol. kol.: Roleder St., Bilmin W. i Dauter Br.

Do Sądu koleżeńkiego: Kołodziejski St., Gogolewski Cz., Jankowski J., Bagiński St., Sztachelski J., Godlewski St. i Mróz W.

Oprócz tego Walne Zebranie powołało do życia sekcję muzyczną, historyczno-literacką oraz wysunęło wiele wniosków, które ma rozpatrzyć nowoobрани zarząd.

Zarząd główny wytknął sobie następujące cele: przede wszystkim zainteresowania członków S. U. życiem wewnętrznem organizacji przez zorganizowanie przedstawień, zabaw, urządzanie odczytów oraz prowadzenie czytelnicy, a oprócz tego postanowił wywrzeć większy nacisk na pracę w sekcjach, przy których pomocy będzie mógł urzeczywistnić wytknięte cele. Na szczególniejszą uwagę zasługują obecnie prace w sekcjach: dramatycznej, malarskiej oraz muzycznej, które przygotowują się do wieczorku scenicznego.



Działalność Koła Nr. 1 L. O. P. P.

przy P. Gimn. im. kr. Z. Augusta
w 1930 roku.

W dniu 15 stycznia b. r. odbyło się w naszym gimnazjum Walne Zebranie miejscowego Koła L. O. P. P. Wysłuchawszy sprawozdania poszczególnych członków ustępującego Zarządu, mieliśmy możność przedstawienia sobie całokształtu pracy Koła w 1930 r.

Ustępujący obecnie Zarząd z Prezesem Kol. Niwińskim Alfonsem na czele objął kierownictwo Koła dn. 17. II. 1930 r. i odrazu zakresił sobie program pracy, streszczający się do trzech punktów: a) samokształcenia (modelarnia), b) propagandy (pisma, biblioteczka), c) ściągania składek członkowskich.

Uruchomiono modelarnię pod technicznym kierownictwem p. prof. Bujniaka, kierownikiem zaś z ramienia Zarządu był kol. St. Roleder. Modelarnia rozwinęła żywą działalność w okresie od marca do czerwca. W tym czasie wykończono 24 modeli samolotów i oddano je do Pow. Komitetu L. O. P. P.

Zarząd powołał do życia „Sekcję Propagandową“ pod kierunkiem wice-prezesa kol. St. Lewity, gdy ten jednak opuścił Białystok, „Sekcję“ objął kol. T. Szaykowski. „Sekcja Propagandowa“ rozpowszechniała wśród kolegów pismo lotnicze p. t. „Skrzydłata Polska“ oraz „Wiadomości Lotnicze“, następnie uruchomiła własną biblioteczkę i wypożyczono z Komitetu, biblioteczkę ruchomą, poza tem urządziła odczyt n. t. „Zastosowanie lotnictwa w wojnie“.

Z inicjatywy Zarządu został zorganizowany „Kurs informacyjny gazowy“, cieszący się dość wielką frekwencją. Kurs prowadzili kol. J. Sztachelski i kol. W. Sobociński.

Kwestję ściągania składek rozwiązano w tym roku dość pomyslnie, na co wskazuje kwota tej pozycji wyższa, niż innych lat.

Na temże Walnem Zabranie na mocy tajnego głosowania ustalono nowy Zarząd i Komisję Rewizyjną w składzie następującym:

Zarząd: kol. Niwiński Alfons—Prezes Zarządu.
kol. Szaykowski Tadeusz - Wice-prezes i Kier. „Sekcji Prop.“
kol. Renkawicz Zygmunt — Skarbnik.
kol. Godlewski Ludwik — Sekretarz.
kol. Pieciul Stanisław — Kierownik Modelarni.

Kom. Rew.: kol. Rychter Stanisław—Przewodniczący K. R.
kol. Kobyliński Janusz — Członek.
kol. Sławiński Jerzy — Członek.

Na zimno!

Godzina 4-ta. Na lodzie już późno! Otoczony białymi wałami śniegu — placyk kotłuje się mrowiskiem zapalonych łyżwiarzy. Wietrzyk wieje—chorągiewki łopocą, szaliki furczą, zabłąkane warkocze też—trochę (?) krzyku—dużo śmiechu—bardzo dużo „piętych oporów“ (nieprawda!) — a „wo-góle“ — bardzo miło.

Już od samego początku—miło. Wchodzę—dwie sympatyczne buzie uśmiechają się wdzięcznie i mówią—„Płać!“ Idę dalej... Na ławce w korytarzu siedzi ktoś i przykręca łyżwy. Stęka... znęca się nad biednym gwintem—sapie—wkońcu przykręcił! Z miną triumfatora idzie na lód. Z rozpaczą popatrzyłam na mój własny (znaleziony) klucz, którego dziurka była cztery razy większa od biednego, okrągłutkiego gwinta. Ale co tam! jakoś to będzie!

Po długich i ciężkich cierpieniach wjeżdżam na lód. Odrazu ogarnia mnie „ślizgawkowa atmosfera“. Robi mi się wesoło na duszy, na sercu też—(czemu? mniejsza o to), „roz-mawiam“ o pół tonu wyżej, niż zwykle, nabieram własności eterycznych i przy lada „dmuchnięciu“—czegoś, albo kogoś — czuję, że jednak lód jest twardy. Towarzystwo rozbawione. Holendry, pistolety, jaskółki, „amerykańce“ — przeplatane wybuchami śmiechu, przerywane upadkami. A biedny lód aż piszczy! Jeździmy .. jeździmy...

Nagle gdzieś w rogu błysnęło czerwone światło, potem lila. Już zbliża się, wije się wśród jeżdżących, oplata ich łuną czerwieni i swądem dymu. Sztuczne ognie! Pojechałam — wymachując „takim czemś“. Jakie to było wzruszające! Wokoło mnie — mgła zielonego światła — deszcz złotych iskier, wypalający dziury w swetrze i łyzy w oczach i kręcenie w nosie... Ale to nie! Bądź co bądź — jeździłam z bengalskimi ogniami. Następuje clou zabawy. Obiór króla i królowej i kotyljony. Spostrzegam, że wkoło mnie jest pusto! Aha! W jednym rogu stoją chłopcy—w drugim dziewczynki. Projektują—„monarchów“. Podjechałam do koleżanek. W pierwszej chwili nic nie rozumiałam. Każda gada, każda tłumaczy, przekonywa—ale—co—kto—jak—nie mogę „skapować“. Wreszcie wiem—„Ten“. Doskonale! Podjeżdżam ostrożnie do „fortecy“ chłopców. Z najniewinniejszą miną liczę gwiazdy na niebie, a uszy aż dęba stają!

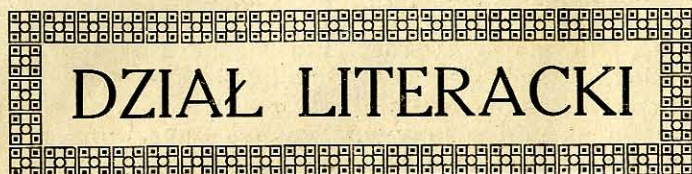
„... Janka!... Zo... Zocha!... „O, zdrada! One słyszą!“ Zwiewam czem prędzej. Wybór dokonany. Jego Wysokość (koło 175 cm.) T. B. i królowa—J. Sz.—prowadzą nas po ko-

tylfony. Parze królewskiej wkładają na głowy drogocenne korony—bierzemy kotyljony i wracamy na lód. Na „sankowym tronie“ zasiada królowa, a Jego Wysokość—ciągnie...

W blasku ogni sztucznych—wśród okrzyków na ich cześć—objeżdża para królewska lód. A potem była 8-ma. I wszyscy rozeszli się—i było już pusto i był koniec.

„Ostatnie Wiadomości“—za jedne 10 gr.—podają najnowsze komunikaty o tym wyborze i o tej zabawie na lodzie.

Wuka.



DZIAŁ LITERACKI

Nowy Rok

Szybkim lotem, samolotem
Od Bałtyku w Karpat strony
Mknie zenitem, nieba szczytem
Uśmiechnięty, rozbawiony—

Rok świetlisty, promienisty
Nowy Rok gwiazdzistym szlakiem.
Motor burczy, śmigło furczy,
Mknie samolot w dal z junakiem.

„Hej, młodzianie, słiczny panie,
Dokąd śpieszysz szybki, skory?
Lśniesz jak słońce gorejące,
W locie grasz srebrnymi pióry!“

„Czas ucieka, mknie jak rzeka
—Młody lotnik odpowiada—
Kto nie zdąży z nim, pograży
Tego fala, temu biada.

Lecz kto w migi na wyścigi
Z wiatrem gotów iść w zawody,
Ten zwycięski minie klęski,
Ręczę za to ja—Rok Młody!“

Wyrzekł z góry i przez chmury
Pomknął naprzód szybką strzałą.
I stalową swoją mową
Długo w dali śmigło drżało.

„XI i I“

Skrzydła rozwińmy!...

Skrzydła rozwińmy!... Jak wolne ptaki,
Strzałą powietrzne przetnijmy szlaki,
Potęgę orlich rozwińmy lotów—
Lećmy w krainę burzy i grzmotów!..
Zerwijmyż wreszcie pęta, wędzida!..
Jak żagle białe, rozwińmy skrzydła,
I jak łódź sunie przez fale morza—
Przez sfer błękitnych lećmy przestworza!..

Skrzydła rozwińmy!.. Jak wolne ptaki
Lećmy do słońca przez niebios szlaki;
A gdy do kresu wreszcie dotrzemy
Blasków słonecznych pęki weźmiemy,
By jasno było od nich na ziemi
Jak pod aniołów skrzydły białemi!..

Skrzydła rozwińmy! dusz skrzydła nasze!..
Lećmy nad owe krainy lasze,
Do każdej chłopskiej, ubogiej chaty
Uśmiechów rzućmy złociste kwiaty,
A ponad biedną sierocą głową
Miłości świętej wymówmy słowo,
I tam, gdzie tylko łza i ból gości,
Rzućmy słoneczne kwiaty radości!..

Skrzydła rozwińmy! ziemię przelećmy!
Miłości ogień na niej rozniećmy!
Przelećmy ziemię z końca do końca,
Promienie siejąc złociste słońca,
A szczęście wstanie w blasków powodzi.
Skrzydła rozwińmy, skrzydła, o, młodzil!..

ŻYWILLA.

Nocą zimową...

Hen na niebie gwiazd tuman połyska srebrzysty;
Jako perły, rozsiane na granatu tle
Tworzą u góry pułap wspaniałe, wzorzysty...
A księżyc blask swój srebrny ziemi śle...

Ziemia taka cicha, odrętwiała, blada,
Strojna w szaty miękkie puszystych topieli;
I konarów drzewnych srebrzyta kiść pada.
Gdzie okiem sięgnąć, jeno śnieg się bieli...

A drogą śnieżną saneczki w dal gonią...
Śnieg skrzy się, księżyc z niebios świeci...
Janczary śmiechem srebrnym w takt dzwonią,
Dźwięk ich gamą perłową w dal leci...

Hej, dalej, dalej mknie koń białonogi...
Ślad drogi wiatr zawiał, świat w srebrzystej mgle,
Nie widać już ni sanek, ni konia, ni drogi...
Gwiazdy błyszczą na niebios granatowem tle...

ŻYWILLA.

Kulig.

Śnieg biały skrzy się, w blasku słońca
Migocą iskry brylantowe,
Melodja zdala dzwoni drżąca:
Gdzieś dźwięcznie dzwonki brzmią spiżowe.
Śnieg pada. Sanki wichrem lecą,
Koł paska, słyhać śpiew, rozmowy,
Życiem, radością oczy świecą,
Brzmi śmiech beztroski, silny, zdrowy.
Krew w żyłach tętni, płoną twarze,
Bat trzaska, piosnka z wichrem leci.
Przemknęli. Tylko ślad ich wskaże
Znak płożów, co na śniegu świeci.

„XI i I“.

Przeszłość.

Poprzez historii kartę suchą
Przed wzrokiem wstają dawne czasy,
Melodją dziwną, starą głucho
Brzmi piosnka niesłychanej krasy.

Zbutwiałe z trumny wieko spada
I dawniej krasną, dziś zmurszałą
Jej wnętrze powieść opowiada,
Choć starą, lecz nieprzestarzałą.

Pierwotną pieśń swą huczą lasy,
Melodję dziki ryk przerywa.
Cisza! Znów ryk, jakieś zapasy,
Kwilenie! Tętent się odzywa...

Mknie tabun koni, grzmia kopyta.
Mrukliwy niedźwiedź się przekrada,
Zębami ryś na drzewie zgrzyta
I krwawem ślepiem zdobycz bada.

Obraz się zmienia. Grzmia fanfary,
Lśnią srebrne tarcze, kopje, zbroje,
Szumią proporce i sztandary,
Mienia się purpurowe stroje.

Słyhać szcęk mieczy, chrzęsty zbroi,
Kopii trzask i głuche jęki...
Na krwawym szańcu rycerz stoi,
Śpiewa; w dal płyną psalmów dźwięki.

Wiatr wyje, garść żeglarzy śmiała,
Jak ludzka myśl, zuchwała, skora
Mknie w dal przez morze. Łódz jej mała,
Lecz jej nie zniszczy wiatrów sfora.

Żeglarz potężny i zuchwały
Zdobywa lądy, mknie wśród burzy,
Omija zręcznie ostre skały
I śmiechem rykom morza wtórzy.

Wieki zmieniają się, czas płynie:
Znikły wspaniałe, stare lasy,
Marynarz w morskiej spi głębinie,
Rycerze—przeszły wasze czasy!

Poprzez historii kartę suchą
Wasz głos niekiedy się odzywa,
Lecz piosnkę waszą smętną, głuchą
Rzadko zrozumie dusza żywa.

„XI i I“.

„Legenda.“

Zanim łaskawy Bóg stworzyć raczył mizerny rodzaj ludzki, w raju panowały zwierzęta. Myliłby się ten wielce, ktoby na czele stworzeń stawiał, jako władcę, lwa grzywiastego, ryczącego w pustyniach raju.

Dopiero człowiek w swej niezbyt dowcipnej imaginacji sfuszerował na władcę zwierząt tę głupią i krwiożerczą bestję.

Wówczas berło władzy spoczywało w rękach małych ciałem, a duszą i instynktem potężnych siedmiu braci—wróbli. Te to sprytne nadzwyczaj ptaszyny, opanowawszy władzę,—godnie wypełniały wolę Bożą i rozsądnie kierowały sprawami świata zwierząt.

Dowcipem swoim i sprytem zadziwiały wszelkie twory raju. Jedyne ich władca potęga kością w gardle stała mini-strom raju—wronom.

Głupie to były ptaki. Wówczas jeszcze posiadały piękne, lśniące — białe upierzenie, nosiły się nadzwyczaj dumnie i dopuszczone do władzy jedynie w drodze łaski wydawały wciąż jakieś nieartykułowane dźwięki, ruchami swemi zdradzały na każdym kroku swój bezrozum, pałając jednocześnie nieokiełznaną żądzą opanowania tronu.

I oto zanim Stwórca świata stworzył człowieka, na głównej alei raju, wiodącej do tronu Najwyższego, rozegrała się niezwykła, krwawa tragedia, zmieniająca dotychczasowy porządek rzeczy:

Dzień był pogodny: nowostworzone słońce uśmiechało się łagodnie do nowostworzonej ziemi; raj cały huczał od rozgłośnych rohoworów i nawoływań przemiłych jego lokatorów.

Po głównej alei raju, do stóp tronu Pana posuwali się w pielgrzymich strojach okurzeni i zmęczeni władcy raju.

Aby — raport ze swych czynności Bogu zdać!

Tuż za zakrętem drogi, koło basenu, gdzie mały zwyczaj trenowały się do zawodów pływackich, zza krzaków wikliny wypadła z krzykiem i hałasem zgraja chciwych ministrów. Ze złowieszczym krakaniem otoczyły wrony zdumiony orszak. Rozpoczęła się krwawa walka; raczej rzeź i zniszczenie. Pod ciosami potężnych dziobów wronich padło sześciu braci wróbli; jedynie najmłodszy z nich, zdoławszy wyslizgnąć się z pierścienia zbuntowanych ministrów—uszedł śmierci.

Z trudem dowlókl się do Bożego tronu i, obwieściwszy władcy wieść żalobną, jak maratończyk padł zemdlony.

Rozsierdził się dobry Bóg i nakazał poszukiwanie sprawców mordu.

Ślady zbrodniarzy wiodły aż do rajskiego wodospadu, zwanego „Prysznicem Goryla“.

Nikczemne bowiem wrony po dokonanych czynie chyłkiem przemknęły się do wodospadu, aby pod wartkim strumieniem wód obmyć z krwi królewskiej swe poplamione białe szaty.

Rozgniewany Bóg zoczył śmiazków i grzmiącym zawołał głosem:

„Nikczemny ptaku, (władca zawsze mówi w liczbie poj.) iżeś dopuścił się tak strasznej zbrodni — ukarany będziesz! Pożywieniem twem nie będą już słodkie owoce raju, jeno cuchnące ścierwo zdechłych braci twych! I aby zbrodnia twa po wiek wieków nosiła widome piętno, odtąd szatę swą zmienisz i kirem obleczon będziesz!“

To rzekłszy, wydobył sprawiedliwy Bóg grom i, cisnąwszy nim między ze strachu posiniałe i drżące wrony, poosmalał im pióra tak, iż ze śnieżystych stały się, jako sadza i popiół.

„Wróbelek“

Z kroniki karnawałowej

Z „Dorocznego Balu Karnawałowego“.

„Doroczny Bal Karnawałowy“ zgromadził w salach szkoły im. kr. Zygmunta Augusta — elitę towarzystwa sztubackiego. Wśród licznych rozbawionych gości mogliśmy spotrzeć uroczą p. H. Ż. we wspaniałej granatowej tualecie bałowej, wdzięczną p. I. B. w sukni granatowej, przybranej prześlizną granatową kokardą. Milutka R. S. rozbudzała podziw drogocennym bursztynem przy spięciu kołnierzyka.

P. Z. P. w granatowej tualecie z trzema guziczkami przy rękawach wzniecała wśród wszystkich sympatję. Wśród panów — zauważyliśmy sympatycznego p. B. D. — we wspaniale skrojonym „fraku“ z krawatem w kropki, melancholijnego p. H. S. — na czarno ze smętnymi spinkami i wielu innych, których z braku miejsca nie możemy pomieścić. Nastroj był niezwykle sympatyczny. Reflektory zalewały salę potokami ciemności — serpentyny i confetti pograżały wszystkich w różnokolorowy nastrój. Tańczono z ochotą i życiem. Na pierwsze dźwięki dziarskiego mazura stanęło odrazu aż... dwie pary. Poczta francuska pracowała niestrudzenie. Ochoczo bawiono się aż do „samej“ 10.30.

Zabawa w Państw. Gimn. Żeńsk.

Bale, urządzone przez przemiłe gosposie, mają ustaloną renomę—to też nic dziwnego, że sama śmietanka zapełniła sale gimnazjum. Nastrój był wielce miły. Podarunki gwiazdkowe w rodzaju—butelki z mlekiem, armatki, walerjanki, grzechotki—wprawiły w złoty humor całą arystokrację.

Wśród przewijających się par zauważyliśmy milutką p. J. S. w najmodniejszej tualecie wieczorowej: biała rogóżka w połączeniu z granatową wełną. Dalej sympatyczną p. D. S. w sukni granatowo-białej ze strzałką na kieszonce i t. d. Przeważnie wszystkie panie były ubrane na biało-granatowo. Część na granatowo-biało. Panowie, z humorem tańcząc cały wieczór, byli „na czarno“ z wierzchu—a na różowo—w środku.

Z balu w Gimn. M. J. Piłsudskiego.

Bal — kończący cykl zabaw karnawałowych — udał się znakomicie. Atmosfera swojska, przesiąknięta pyłem do posypywania podług „na śliskość“ — tajemnicze lodowe groty i przytulne pokoiki dodawały nastroju. Nad głowami huczał las różnokolorowych frędzli bibulek. Reflektory oświetlały tańczące pary. Niebyszałem zjawiskiem wśród towarzystwa sztubackiego—było masowe wzięcie udziału w mazurze. Fakt godny pochwały. Melancholijne bostony zyskały sobie ogólną sympatię. Gospodarzom balu należy się słuszne uznanie za wzorowe spełnianie swych obowiązków.

Wuła.

Kącik dla Najmłodszych

Kochani najmłodszy czytelnicy!

Po raz pierwszy w tym roku biorę pióro do ręki, aby napisać do Was, najmilsy. Niema w tem przesady, że to jest pierwszy raz w tym roku, bo mówię o roku 1931. Z tej też racji chciałabym Wam złożyć życzenia, ale boję się, że będą nieco spóźnione i jestem w kłopotcie, bo chciałabym życzyć Wam zdrowia, piątek, szczęśliwego unikania dwój przy ślizganiu się (rozmaitych omyłkach) w klasie podczas odpo-

wiedzi oraz uniknięcia guzów na lodzie. Potem jeszcze (ponieważ to są życzenia na cały rok 1931) życzyłabym Wam promocyj i wszelkich przyjemności, o jakich tylko możecie pomyśleć! Te życzenia składam Wam, bo gdybym ich nie złożyła, moglibyście pomyśleć, że stara ciotka mniej Was kocha, lub, że mniej o Was dba. Zapewniam jednak, że kocham Was bardzo, bardzo i strasznie chciałabym pójść z Wami na boisko lepić bałwana i ślizgać się.

Tymczasem umieszczam dla Was poniższy wierszyk i żegnam Was do następnego „głosu“.

Wasza Ciocia—Klocia.

Przygoda.

Kiedyś wpadła do pułapki
Biedna, szara myszka mała —
W strachu gryzła druty pastki
I w kąciku siedząc, — drżała.

Żal mi było tej drobiny,
No, bo czyż to jest jej wina,
Że gromada mysich dziątek
O jadło się upomina?

Widząc, że nikogo niema
I że cicho w całym domu,
Wypuściłam z łapki myszkę
(Tak w sekrecie, pokryjому).

Wkrótce zapomniałam o tem
I po dniu spędzonym miło,
Poszłam spać, a Wam opowiem,
Co mi w nocy się zdarzyło.

Spałam, ale w pewnej chwili,
Gdy otwarłam senne oczy,
Księżyc, złote siejąc blaski,
Tworzył bajek świat uroczy

I ożywiał wszystkie cienie,
Wszystkim sprzętom nadał życie,
Że tym cudem zadziwiona
Przeglądałam się w zachwycie.

Nagle oto w pewnej chwili
Jakiś szmer się słyszeć daje
I w księżycu złotych blaskach
Obok łóżka cień przystaje:

Malusieńkich, cudnych myszek
Gromadka z matką na czele,
Wszystkie pięknie ustrojone,
A ich mama weszła śmieie

Aż na krawędź mego łóżka
I tu ukłon piękny składa,
W łapki biorąc suknię; za nią
Myszek kłania się gromada.

A Mysz pani pięknie rzecze:
„Gdyś mnie wypuściła z klatki,
Powróciłaś matkę dzieciom,
A więc ja i moje dziatki

Dziś przyszliśmy ci dziękować
Za ratunek, Ciociu droga,
Lecz nam trudno się odwdzięczyć,
Bo wiesz, jak jest mysz uboga,

Więc ci szczerze przyrzekamy
Że w noc każdą księżycową
Będą zawsze moje dzieci
Bawić Cię tańcem, rozmową

I to czynić, co im każesz.
Teraz żegnam, bo strach kota
Co nas wszystkie radby pożreć“.
Wtem księżycu jasność złota

Znikła gdzieś, a pokój cały
Ogarnęły znowu mroki,
W nich się dały słyszeć szmery,
Niby małych myszek kroki.

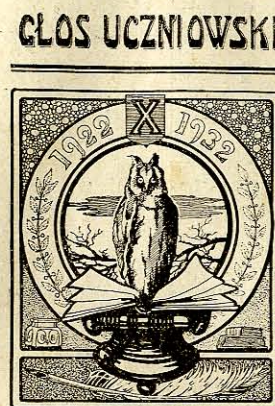
Potem zcichły nawet one.
A w każdą noc księżycową
Przychodzą myszątka do mnie
Spełnić dane niegdyś słowo.

Ciocia-Klocia.

I. nagr. L. Fomin.



II. nagr. W. Gutkiewicz.



III. nagr. L. Fomin.



Nagrodzone projekty na I-ym konkursie „Głosu Uczniowskiego“ na okładkę.

KRONIKA.

Z gimnazjum Żeńskiego.

Pogadanki. Dn. 8-II b. r. p. dr. Szaykowska miała pogadankę o gruźlicy dla uczennic klas młodszych gimnazjum; dn. 15-II b. r. — dla starszych uczennic, przy czym pogadanki ilustrowano filmem.

Odczyty: Dn. 20-I b. r. uczennice gimn. były obecne na odczycie p. Jarosza o Ameryce. Dn. 7-II b. r. uczennice gimn. były na odczycie p. Jarosza p. t. „O tundrach i lodowcach Alaski“.

Wieczory: Dn. 8-II b. r. staraniem kl. VI-b odbył się wieczór ku czci Asnyka.

Zawody łyżwiarskie. Dn. 16-II b. r. odbyły się międzyszkolne zawody łyżwiarskie. Drużyna szkolna naszego gimnazjum zdobyła I-szą nagrodę w zespole Z. Pietuchówna, H. Iwanicka, A.

Matoszkówna, J. Pawłowska, L. Goszczycka.

Kino: Dn. 12-II b. r. uczennice gimnazjum były na wyświetlaniu filmu „Mogila nieznanego żołnierza“.

Z gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Tradycyjna choinka. Dnia 1. II b. r. staraniem zarządów S. U., L. O. P. P. i harcerstwa została urządzona tradycyjna choinka dla starszych, na którą złożyły się: tańce, kotyljony i obiór królowej i króla zabawy.

Dnia 2. II. b. r. zostało to wszystko powtórzone dla młodszych.

Odczyt St. Jarosza. Dnia 7. II. b. r. gimnazjum nasze było na bardzo interesującym odczycie

St. Jarosza o Alasce. Nadzwyczaj żywe i barwne słowo prelegenta wywarło na obecnych miłe i niezatarte wrażenie.

Z życia harcerskiego. Staraniem V męskiej i I żeńskiej drużyny harcerskiej odbyła się „Wigilia Harcerska“ dnia 3 stycznia b. r. Zespół skrzypków wykonał utwory okolicznościowe, potem nastąpiły deklamacje, a na zakończenie części koncertowej wszyscy obecni odśpiewali kolendy.

Po krótkiej przerwie goście przeszli na kolację, po której odtajniono kilka tańców narodowych. Gromki okrzyk na cześć pana Dyrektora, Rady Pedagogicznej i harcerstwa zakończył wieczór. Wigilia była wyrazem jedności braci harcerskiej i uczczeniem tradycji opłatka wigilijnego.

Z gimn. im. kr. Zygmunta Augusta.

Koncert. Dnia 13.XII 30 r. o godz. 8 wiecz. odbył się, urządzony staraniem Tow. Przyjaciół Gimn., koncert z udziałem p. prof. Józefa Turczyńskiego (fortepian) i p. Janiny Turczyńskiej (śpiew).

Na program koncertu złożyły się utwory najwybitniejszych kompozytorów zarówno polskich, jak i obcych, a więc: Beethovena, Schuberta, Liszta, Friemana, Chopina, Karłowicza i in.

Akademja. W związku z obchodem „Miesiąca morza“ urządzona została staraniem Dyrekcji Gimn. dnia 17.XII 30 r. o godz.

5 p. p. akademja, którą zaszczycił swoją obecnością p. Wizytator W. Chodynicki i w której wzięła udział młodzież gimnazjum oraz rodzice. Na program akademji złożyły się:

1) Słowo wstępne ks. dr. St. Hałki.

2) Referat ilustrowany przezrociami „O Pomorzu“ p. prof. L. Baruckiego.

3) Produkcje orkiestry gimn. pod batutą p. prof. A. Szymulskiego.

4) Deklamacje kol. kol.: L. Godlewskiego „Adwokacja“ M. Konopnickiej i Roledera „Ty mi szumisz, polskie morze“ Z. Dębickiego.

Podniosłą uroczystość zakończono wspólnym odśpiewaniem „Roty“.

Odczyt. Dnia 9.I. 31 r. w sali fizycznej wyświetlony został propagandowy film przeciwgruźliczy p. t. „Nie pluj na podłogę“.

W czasie wyświetlania filmu lekarz szkolny p. dr. Karwowski wygłosił odczyt o zwalczaniu gruźlicy.

Bal Karnawałowy. Dnia 17.I. 31 r. staraniem S. U. odbył się doroczny bal karnawałowy dla młodzieży starszej.

Odczyt. Dnia 20.I. 31 r. Szkoła wzięła udział w odczycie p. Jarosza na temat jego interesującej podróży po Ameryce. Odczyt, ilustrowany pięknymi przezrociami, wygłoszony żywo i barwnie, zaprawiony humorem i dowcipem, pozostawił na słuchaczach miłe wrażenie.

Konferencja. Dnia 30.I.31 r. o godz. 5 po poł. odbyła się

półroczna konferencja z rodzicami.

roczny, wykazując jego wady i zalety.

Pogadanka. Dnia 31.I.31 r. po 4 lekcjach odbyła się w auli gimnazjalnej pogadanka wychowawcza ks. Dyrektora. Ks. Dyrektor omówił nasz dorobek pół-

Bal dla młodszych. Dnia 15.II 31 r. odbył się w auli gimn. doroczny bal dla najmłodszych. Na program złożyły się: 1) Baśń sceniczne p. t.: Cudowna Rzepa“ 2) Zabawy i gry oraz 3) Tańce.

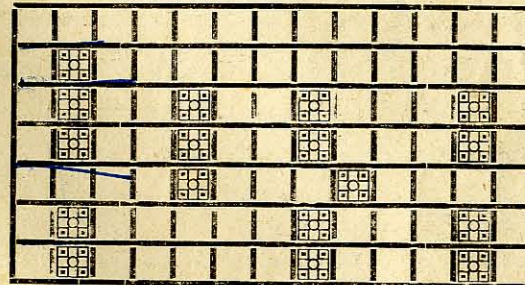
DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Zadanie kratkowe.

8 punktów.

T. Piotrowski.

W danej figurze, po przeprowadzeniu 4-ch linii pionowych i 2-ch poziomych, otrzymamy wyraz, oznaczający część systemu krwionośnego.



Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł., przed tekstem 10 proc. drożej.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Stanisław Kołodziejcki**

Wice-Redaktorka — **St. Giarówna**

Wice-Redaktor — **Grz. Łupiński**

Administrator: **Bronisław Dauter.**

Wydawca: „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimnazjum Męskiego im. króla Zygmunta Augusta oraz „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa P.

Koszulki, spodeńki i pantofle
gimnastyczne oraz obuwie sportowe

po cenach niżonych poleca
skład broni i artykułów sportowych

ST. HOMAN

Rynek Kościuszki 5.

MAGAZYN INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

A. RYBICKA

Białystok, Kilińskiego 10, tel. 6-57.

Wielki wybór gramofonów, patefonów i płyt oraz
wszelkich instrumentów muzycznych.

Skrzypce, mandoliny i gitary specjalnie dla szkół w wielkim wyborze.

CENY KONKURENCYJNE.

Dla szkół specjalny rabat.

Warunki dogodne.

Kino „PRZYSTAŃ”

(ul. Kilińskiego 2, w gmachu hotelu „Ritz“).

DOZWOLONE DLA MŁODZIEŻY.

wyświetla:

Od 2 do 8 marca Student.
„ 9 „ 15 „ Dwa światy.
„ 16 „ 23 „ Djabeł.
„ 23 „ 26 „ Arlekinada życia.

W dni powszednie początek seansów o godz. 5, 7, i 9,
w soboty i niedziele—o godz. 4-ej, 8-ej, 10-ej.

Ceny miejsc: dla młodzieży 40 gr., dla dorosłych 80 gr.,
łoże 1 zł. 20 gr.

Prócz tego w soboty niedziele i święta południówki od
godz. 12.30, składające się ze specjalnych arcywesołych
programów.

Na południówki ceny niżone.

Zarząd zastrzega sobie prawo zmiany kolejności
wyświetlanych obrazów.